

Im trudniej tym lepiej

Tekst:
MAGDA JAROS-KROPIDŁOWSKA

Fascynującą urodę kryje po drugiej stronie kurtyny. Najzdolniejsza młoda reżyserka tworzy spektakle, które niepokoją. Zbiera prestiżowe nagrody. Teatr w jej życiu zajmuje dopiero drugie miejsce, na pierwszym jest siedmioletni syn. Stanowczo nie jest kobietą domową. Obywa się bez żelazka i odkurzacza, do życia wystarcza jej jogurt i pomidory z mozzarellą. Mówi, że do historii przechodzą tylko mężczyźni, ale im nie zazdrości.

Nie lubi słowa „kariera”. Kojarzy jej się z agencją reklamową. – Wymyślasz hasło o keczupie – mówi. – Potem zostajesz szefem tych, którzy piszą o keczupie. Na koniec mianują cię szefem agencji. To jest kariera. Wymierna w domach, luksusowych samochodach, wakacjach na Mauritiusie. W teatrze nie ma miejsca na karierę.

Życie jako Agnieszka Glińska nie byłoby łatwe. Siódma, pobudka. Za chwilę wstaje zaspany Franek. W pośpiechu jedzą śniadanie. Potem wyścig z czasem w drodze do szkoły. O 9.30 jest w teatrze. Potrzebuje pół godziny przed próbą, żeby napić się herbaty, pomyśleć, wejść w sceniczny świat. Kończy o 14 i gna do Akademii Teatralnej, gdzie prowadzi zajęcia ze studentami. Około 16 odbiera Frania. Popołudnie stara się spędzić tylko z nim. Jedzą obiad na mieście, bawią się w ogródku jordanowskim, przeglądają nowości w empiku.

W gorącym czasie przedpremierowym o 19 przychodzi opiekunka Klaudyna, a Agnieszka szykuje się na wieczorną próbę. Kiedy wychodzi z domu, słyszy sakramentalne: „Mamo, musisz?” „Muszę synku” – odpowiada. I już jej nie ma. Wraca około 22. Szybko jak tylko może. Chce jeszcze utulić Frania przed snem, porozmawiać. Nocą czyta scenariusze, słucha muzyki, próbuje ogarnąć dom. Towarzystwo realizuje się w pracy, bo na spotkania z przyjaciółmi nie ma czasu. Sporadyczne wyjścia do kina lub teatru to jedyna rozrywka, na jaką sobie pozwala. Nie narzeka. Przeciwnie, wynajduje coraz to nowe zajęcia. Musi podciągnąć się w tenisie, skoro z Frankiem chce chodzić na korty. I nauczyć się obsługiwać komputer. Potrzebny jej będzie, gdy zacznie pisać doktorat. Czy w takim razie można umówić się z Agnieszka? To bardzo trudne. Wreszcie spotykamy się w jej domu. Kamienicę w Alejach Ujazdowskich, w której wynajmuje dwa pokoje, zbudowano w czasach socrealizmu. Przed wejściem ogromne kolumny. ▷

Agnieszka Glińska tylko rok była aktorką. Zbyt racjonalna, by poświęcić się scenie, w szkole teatralnej na wykładach ćwiczyła mózg, rozwiązując zadania z matematyki. Została reżyserem, bo w tym zawodzie liczy się siła charakteru, osobowość, a nie płeć.

◀ Marmurowa klatka schodowa, która dawno ma za sobą czasy świetności, i stara, skrzypiąca winda. Agnieszka dopiero co wpadła z miasta. W jednej chwili składa uprane koszulki Frania, odbiera telefon i przycisza muzykę, którą on ustawił na cały regulator. Syn jest na etapie fascynacji *Gwiezdnymi wojnami*. Ryczy dźwięk z tego filmu, a Franek w kompletnym stroju Obi-Wana Kenobiego walczy świetlnym mieczem. Agnieszka patrzy na mnie przepaszając, ale w takich warunkach nie da się rozmawiać. Następne podejście to wspólny wypad do kina. Spotykamy się w Silver Screenie, nowo otwartym kompleksie w centrum Warszawy. Agnieszka nie jest zachwycona: za dużo sal, korytarzy, barków, pluszów. W takich miejscach boli ją głowa. *Magnolia* Paula Thomasa Andersona wciąga nas tak bardzo, że nie czujemy, jak mijają trzy godziny. Od połowy filmu chlapiemy w chusteczki. Wychodzimy roztrzęsione i rozstajemy się bez słowa. Za trzecim razem umawiamy się na spacer w Łazienkach. Ale najpierw Agnieszka wpada do salonu Lancôme'a na Mokotowskiej. Ogląda nowe podkłady i cienie. W kosmetycznych premierach jest na bieżąco. Ma wyrzuty sumienia, że na pachnidła i kremy wydaje za dużo. Ze sprzedawczynią wymienia fachowe uwagi. Kiedy decyduje się na podkład Photogénic, wyciągam ją ze sklepu. Idziemy na kawę do Qchni Artystycznej w Zamku Ujazdowskim.

W świetle świeczki palącej się na stoliku Agnieszka wygląda zjawiskowo: delikatna biała cera, ogromne piwne oczy, kasztanowe włosy i przepiękny uśmiech. Zwraca uwagę siedzących obok mężczyzn, ale zachowuje się tak, jakby kompletnie o tym nie wiedziała. Głośno śmieje się i gestykuje. Uważa, że to super być kobietą. Choć jej zawód uchodzi za męski, nie stara się być facetem w spódnicy. Nosi zwiewne sukienki, obcisłe bluzeczki z dekoltem, falbanki, a na głowie małe chusteczki. Nigdy nie zapomina o makijażu. Najchętniej chodziłaby w klapkach na szpilce, ale nie umie. Agnieszka nie ma potrzeby ścigania się z mężczyznami. Nie chce udowodnić, że jest od nich lepsza. Czasami bywa traktowana z niedowierzaniem: taka młoda i ładna, nie może być dobrym reżyserem.

– Wychodzę wtedy z założenia, że to nie mój problem, ale tych, którzy się dziwią – mówi. Jeśli dyrektorzy teatrów lub aktorzy widzą w niej tylko kobietę, nie będzie ich przekonywała do siebie. Jeżeli pozwolą opowiedzieć, jak chciałaby zrobić spektakl, co w nim przekazać, udaje im się ciekawa współpraca. Mimo wszystko nie zgadza się z opinią, że kobietom reżyserkom jest trudniej. W tym zawodzie liczy się siła charakteru, osobowość, a nie płeć. Ale tylko mężczyzna może być jej zdaniem geniuszem. Wolny od codzienności, może poświęcić się karierze. Podziwia wielkie umysły: profesora Leszka Balcerowicza, księdza Jana Twardowskiego, reżyserów Erwina Axera i Krystiana Lupe. Jest przekonana że to oni przejdą do historii, nie ona. Wcale się przeciw temu nie buntuje.

Reżyseruje w najlepszych teatrach Warszawy, Krakowa, Wrocławia i Łodzi, otrzymuje prestiżowe nagrody (m.in. na II Ogólnopolskim Festiwalu Sztuki Reżyserkiej „Interpretacje”, nagrodę Ministerstwa Kultury i Sztuki im. Bogdana Korzeniowskiego, Związku Artystów Scen Polskich im. Leona Schillera), ale nie uważa, że zrobiła karierę. Do swojej pracy podchodzi wyjątkowo trzeźwo. Ostatnio zapanowała moda na Glińską. Ale dobrze wie, jak jej zawód bywa okrutny.

– Jestem tyle warta, ile moje ostatnie przedstawienie – deklaruje. – Jeśli powiniem mi się noga, nikt nie będzie po mnie płakał. Nie martwi się tym jednak na zapas. Przecież zanim ją dostrzeżono, odrobiła lekcję z pokory.

Do reżyserii teatralnej zdążyła okrężną drogą. Jako uczennica klasy matematyczno-fizycznej we wrocławskim liceum marzyła, że będzie lekarzem. Najchętniej pediatrą lub psychiatrą. Ale już w czwartej klasie ogłosiła, że zdaje na japonistykę. Przed maturą jeszcze raz zmieniła zdanie. Na egzaminach wstępnych do warszawskiej szkoły teatralnej recytowała poezję Szymborskiej i Grochowiaka. O szkole opowiada niechętnie. – Nie robiłam nic sensownego, marnowałam życie – wyznaje. Magda Gnatowska, aktorka, przyjaciółka z jednego roku, opowiada, że Agnieszka wyróżniała się na tle studentów. Oczytaniem i strojem (na egzaminach wstępnych zwróciła uwagę Magdy turkusową suknią do zie-

mi i pierścionkiem z wielkim turkusowym oczkiem). – Glina wszystko przepuszczała przez rozum – mówi Magda. – Do artystycznych nastrojów, zajęć i szkolnej atmosfery podchodziła z dużym dystansem. Podczas wykładów, żeby ćwiczyć mózg, rozwiązywała zadania z matematyki. Na lekcjach szermierki i tańca umierała ze śmiechu. Była zbyt racjonalna, by poświęcić się scenie. Na czwartym roku, gdy grali dyplomowe *Wesele* Wyspiańskiego, zrozumiała, że aktorką nie będzie. Nie potrafiła pokonać wstydu, otworzyć się przed publicznością. Denerwowała ją atmosfera teatralnej garderoby. Nie zamierzała spędzić reszty życia, wpatrując się w lustro, malując twarz, czekając, aż przyjdzie jej kolej. Wolała nie zostać aktorką, niż być złą aktorką. Przez rok, jeszcze z rozpędu, grała w warszawskim Teatrze Północnym (obecnie Komedia) w *Oskarżonym* Dymitrze Karamazowie. Jednocześnie zdała na reżyserię teatralną. – Spotkałam Gliń, gdy już wiedziała, że została przyjęta – wspomina Magda. – Jej oczy promieniały szczęściem.

Cztery lata pracowała w cieniu. Swoją pierwszą premierę miała jeszcze na studiach, w Opolu. *Arlekinada* Rattigana była farsą o parze starzejących się aktorów. – Koledzy dziwili się, że na debiut wybrałam taki mało ambitny tekst – mówi Agnieszka. – Oni sięgali po utwory z najwyższej półki: Czechowa, Dostojewskiego, Gombrowicza. Ja czułam się na siłach, żeby zrobić komedię. Przedstawienie było grane przez kilka lat, ale Agnieszka wolałaby o nim zapomnieć. Umarłaby ze wstydu, gdyby dziś zobaczyła je na scenie. Potem realizowała teatry telewizji (*Małe sztuki dla sceny jarmarcznej* Muzy Pawłowej, *Uciekła mi przepióreczka* Stefana Żeromskiego, *Dziękuję kaczce* Henryka Ibsena). Wreszcie w 1996 roku w Teatrze Powszechnym w Warszawie wystawiła *Jordana* Anny Reynolds i Moiry Buffini. Głośny monodram z Dorotą Landowską w roli głównej opowiada o kobiecie, która z rozpaczycy zabiła swoje dziecko. Agnieszka świadomie porwała się na tak trudny temat, bo teatr jej zdaniem powinien obchodzić. Niekoniecznie walić obuchem po głowie, ale wywoływać zamęt, niepokoić. Na przedstawieniu były tłumy, a ona przeczytała pierwszą poważną recenzję na swój temat. Odtąd trwa jej dobra passa. Na swoim koncie ma najgłośniejsze premiery ostatnich lat: *Gołą Babę*, monodram Joanny Szczepkowskiej, *Trzy siostry* Czechowa, *Opowieści Lasku Wiedeńskiego* Ödöna von Horvátha, *Czwartą siostrę* Janusza Głowackiego. ▶

Jej zawód uchodzi za męski, ale sama nie stara się być facetem w spódnicy. Na każdym kroku podkreśla swoją płeć. Nosi zwiewne sukienki, obcisłe bluzeczki z dekoltem, falbanki, a na głowie małe chusteczki.



Syn Franio przewartościował zajęte teatrem życie Agnieszki Glińskiej, wprowadził do niego ład. Roześmiany, nad wiek wyrośnięty. Ma smykalkę do grania: zadebiutował u mamy w *Bankructwie małego Dżeka*.



Agnieszka Glińska S Z C Z E R Z E:

Kariera: nie cierpię tego banalnego słowa

Miłość: po prostu trzeba umieć kochać

Wierność: trudna sprawa

Przyjaźń: taka bez słów

Przywiązanie: nigdy do rzeczy materialnych

Zaufanie: słowo nadużyte przez reklamy banków

Majątek: nie interesuje mnie

Słabość: daję sobie i innym przyzwolenie na bycie słabym

Śmiech: najciekawszy jest taki przez łzy

◁ Jej motto życiowe? Im trudniej, tym lepiej. Dziwi się, kiedy mówię, że brzmi jak credo macho. Siedzimy na dachu domu, w którym mieszka. Agnieszka urządziła tu taras. Ściany budynku są pomalowane na błękitno. Praży słońce, a ona żartuje, że to jej prywatny kawałek Grecji w środku Warszawy. Nalewa do kieliszków schłodzone białe wino i mówi, że nie jest kobietą domową. Nie sprząta, nie prasuje. Od dwóch lat nie ma w domu żelazka. Gotuje, ale tylko niezbędne minimum. Do ży-

cia wystarczyłyby jej pomidory, mozzarella, naturalny jogurt, muesli, pełnoziarnisty chleb, a od święta wędzony łosoś. Prowadzi hotelowy tryb życia. Nie gromadzi dobytku. Jej cały majątek to książki, sprzęt hi-fi, telewizor, używana corsa i trzy porcelanowe kubeczki od Villeroy & Boch. Nie planuje przyszłości. Nie zastanawia się, co będzie robiła za dziesięć lat. Ale odkąd pojawił się Franio, czułaby się pewniej, mając własne mieszkanie. Jednak na taki luksus jeszcze długo musi poczekać.

Przyjście na świat dziecka przewartościowało całe jej życie. Choć od tej pory nieustannie ściga się z czasem, twierdzi, że dzięki niemu zapanował w niej ład. Franek wychowuje w niekonwencjonalny sposób. Gdy miał trzy miesiące, czekał w teatralnej garderobie na karmienie. Nie oponował, gdy jako pięciolatek wstawał świtem, by mama zdążyła na pociąg do Wrocławia. Nie mieszkają razem z jego ojcem, ale to nie znaczy, że Franio jest nieszczęśliwy. Jest roześmianym, nad wiek rozwiniętym dzieckiem. Jako czterolatek sam nauczył się czytać. Franek wie, że ma mamę, dla której jest najważniejszy na świecie, i kochającego ojca, z którym spędza każdy weekend.

O swoich związkach z mężczyznami Agnieszka opowiada niechętnie. W końcu przyznaje, że brak partnera wynika być może z emocjonalnej niedojrzałości. W jej życiu na pierwszym miejscu jest Franek, na drugim teatr. Który facet zgodzi się zająć pozycję numer trzy? Nawet gdy jest szaleńczo zakochana, trudno wchodzi w układy. Jest ona i ten drugi. Nigdy do końca razem. Piekielnie samodzielna i niezależna. Mężczyznom bardzo wysoko ustawia poprzeczkę. Wymarzony byłby związek intelektualny, w którym mogłaby się rozwijać i uczyć. Podoba jej się miłość Ireny Krzywickiej i Boya. Dominika Jeżewska, młodszą o pięć i pół roku siostra Agnieszki, agentka aktorów, twierdzi, że Aga po cichu złamała niejedno serce. Zawsze kręciło się wokół niej kilku wielbicieli, a ona trzymała ich na dystans. Dominika żartuje, że wymarzony przez siostrę ideał jeszcze się nie urodził. Może tak trudno znaleźć jej partnera, bo obie wyniosły z dzieciństwa przekonanie, że prawdziwy facet powinien być choć w części taki jak ich ojciec. Takich mężczyzn dziś nie ma.

Północ. Za ścianą śpi Franek. Słychać, jak zegar kościoła przy placu Trzech Krzyży wybija godziny. Agnieszka zapala papierosa i mówi, że tata, fizyk z wykształcenia, miał w stosunku do niej bardzo wysokie wymagania. Kiedy przynosiła ze szkoły czwórkę z plusem,

pytał, czemu nie dostała piątki. Sportowiec (grał w koszykówkę w klubie Ślęza Wrocław i trenował tenisa), nauczył ją przydatnej w sporcie i życiu reguły: przeszkód nie należy omijać. Trzeba je pokonywać. To on chodził z Agnieszką do teatru (występował w studenckim Kalamburze) i kupował jej książki. Dla córki jest wzorem mądrości i zaradności. Mama to ideał cierpliwości i moralny punkt odniesienia. Urodziła Agnieszkę jako osiemnastolatka. Tata jest jej rówieśnikiem. Agnieszka podziwia rodziców, bo przeżyli ze sobą ponad 30 lat. Są dla niej najbliższymi przyjaciółmi. Przejmują się jej pracą: zbierają recenzje, przyjeżdżają na premiery. Kiedy reżyserowała we Wrocławiu *Czwartą siostrę*, nieraz wracała do domu z płaczem. Zatrokana mama pytała: „Dziecko, po co tak się męczysz?” „Bo ja tak bardzo to lubię” – powiedziała.

Teatr Współczesny. Właśnie trwają próby do *Barbarzyńców* Gorkiego. Agnieszka rzuca aktorem uwagi: „Było super!” Albo: „Róbmy kochani, róbmy!”. Dominika Ostalowska, Nadeжда Polikarpowna w sztuce Gorkiego, mówi, że Agnieszka nie jest typowym reżyserem. Próby zaczyna od dogłębnego studiowania postaci. Dominika cofnęła się do młodości swojej bohaterki. Zastanawiała się, jaką wtedy była kobietą. Dlaczego wyszła za męża, skoro nie kocha? Czy zawsze nienawidziła męża? A może wydarzyło się coś, że przestali być sobie bliscy. Taka wiedza jest jej potrzebna, gdy zacznie Nadeждę grać. Dominika podziwia Agnieszkę za rzadką u reżyserów cechę: nigdy nie narzuca swojej woli. Sama aktorka, jest dla aktorów wyrozumiała. Jako reżyser Agnieszka ocenia się bardzo surowo. Zarzuca sobie, że w konfrontacji z artystami nie potrafi być dość twarda, nie zmusza ich do cięższej pracy, unika konfliktów, nie robi awantury. A kiedy czuje, że kompletnie nie może sobie poradzić, płacze. Z wściekłości.

Próbuje tak prowadzić swoje życie, by pragnieniom wychodzić naprzeciw. Chciałaby mieć własny teatr i na pewno kiedyś go stworzy. Myśli, by nakręcić film. Jeżeli dziś miałaby marzyć, to tylko o odpoczynku. Pojechać do luksusowego sanatorium, w którym by o nią zadbane. Na razie na to się nie zanoszą. Musi przygotować nową premierę. Sztukę *Po deszczu* Sergiego Belbela reżyseruje wspólnie z Władysławem Kowalskim (podobnie jak *Kalekę z Inishmaan*) na małej scenie Teatru Powszechnego w Warszawie. A potem? Następne...

–MAGDA JAROS-KROPIDŁOWSKA, zdjęcia: ROBERT WOLAŃSKI, stylizacja: TOMASZ JACYKÓW, fryzury i makijaż: RAFAŁ ŻUREK (Fotonet)

Im trudniej, tym lepiej, s. 18

Deni Cler ul. Kopernika 8/18, CH Promenada, ul. Ostrobramska 75, Warszawa; ul. Piotrkowska 31, Łódź; Moschino ul. Złota 79, Warszawa; Obsession ul. Złota 79, Warszawa